Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 3 lutego 1905. Nr. 29

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne 2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 1 K. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9 —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Demonstracye antirosyjskie w Krakowie.

Komers ogólno-akademicki.

We środę wieczorem, jak to już donieśliśmy, odbył się w sali hotelu Kleina komers ogólno-akademicki w sprawie rewolucyi w Warszawie, w którym to komersie wzięło udział przeszło 500 słuchaczy i słuchaczek. Przewodniczył akademik Winiarski. Zdawało się początkowo, że w sprawie tak poważnej, w jakiej zwołano komers i obrady będą poważne, że nie przyjdzie do zaburzeń i krzyków. Niestety, zebrani podzielili się na dwie partye, których referenci odmienne postawili rezolucye. I tak referent młodzieży socyalistycznej, akad. Boczarski po dłuższem referacie podał następującą rezolucyę: 1) „Młodzież Uniwersytetu Jagiell. wyraża gorące uznanie i podziw ludowi rosyjskiemu oraz wszystkim ludom uciemiężonym przez carat, a walczącym o wolność; 2) solidaryzuje się z energiczną i ostrą walką, podjętą przez polski lud pracujący w zaborze rosyjskim, w celu wyzwolenia kraju z niewoli politycznej i narodowej, oraz usunięcia wyzysku ekonomicznego i zobowiązuje się służyć tej walce wszelkiemi dla siebie dostępnemi środkami, a w myśl tego współdziałać z ukonstytuowanym już w Krakowie komitetem obywatelskim."

Natomiast referent młodzieży narodowo-demokratycznej, akad. Taylor, zgłosił rezolucyę wręcz przeciwną: „1) Zważywszy, że obecne rozruchy robotnicze w zaborze rosyjskim, zorganizowane przez partyę socyalistyczną, są bezkrytycznem naśladownictwem nieudanych rozruchów rosyjskich i, zamiast osłabić rząd carski (?!), wprowadzają dezorganizacyę w życie polskiego społeczeństwa i zważywszy nadto, że działalność taka, wywołując anarchię i niepożądany nastrój nerwowy w społeczeństwie, paraliżuje celową akcyę, zmierzającą do ciągłej walki o nasze prawa i odrębność narodową, którą, w razie potrzeby, poprzemy — młodzież Uniw. Jagiell. uznaje urządzanie obecnych rozruchów w zaborze rosyjskim za chybione i nader szkodliwe dla ciągłości pracy nad odrodzeniem narodu polskiego; 2) młodzież krakowska wita z radością rozpoczętą przez młodzież politechniczną warszawską walkę o szkołę polską w zaborze rosyjskim."

Rezolucya powyższa wywołała silny protest u większości zebranych. Wywiązała się następnie namiętna dyskusya, podczas której kilkakrotnie krzyki i hałasy trwały po kilka minut. Celem skrócenia dyskusyi wybrano mówców generalnych i wreszcie już po północy przystąpiono do głosowania. Za pierwszą rezolucyą głosowało przeszło 200 akademików postępowych, przeciw padło 170 głosów młodzieży narodowo-demokratycznej, wobec czego i wniosek akad. Taylora przepadł. Dodatkowego wniosku akad. Morelowskiego? o wyrażenie współczucia nieuświadomionym ofiarom socyalistycznych prowodyrów, wcale nie wzięto pod obrady.

Po zamknięciu komersu zebrana młodzież rozdzieliła się znów na dwie części, z których jedna ze śpiewem patryotycznych pieśni na ustach udała się pod pomnik Mickiewicza i tutaj po odśpiewaniu „Z dymem pożarów" rozeszła się do domów — druga natomiast grupa, młodzieży socyalistycznej, w licznej asystencyi policyi przeciągła ul. Floryańską na Rynek śpiewając „Czerwony sztandar". Do zatargów z policyą nie przyszło.

Czwartkowe Zgromadzenie ludowe.

Od rana miasto przybrało jakiś inny, niż zwykle, wygląd. Ranek był ciepły, pogodny. Na wszystkich ulicach zdwojone posterunki policyjne zwracały powszechną uwagę przechodniów. Już przed godziną 10, na którą zapowiedziane było zgromadzenie ludowe, tłumy przeciągały ulicami Szewską, św. Anny, Basztową, Podwale, na ul. Rajską do nowej ujeżdżalni p. Targowskiego, leżącej naprzeciw znajdujących się przy tej ulicy koszar wojskowych. W koszarach tych stało przygotowanych do wyjazdu na każde wezwanie policyi **kilka oddziałów dragonów.** Obawiano się widocznie rozruchów.

Sprawozdawca nasz pisze: „Obecna ujeżdżalnia okazała się za szczupłą, do pomieszczenia zgromadzonych.

Przecisnąwszy się przez tłum powoli przyzwyczajam oczy do półmroku. Widzę kilku redaktorów tutejszych pism, wiele osób z inteligencyi, licznych akademików, a nawet kilkunastu studentów w mundurkach; razem było w sali pewno 5000 osób.

Przewodniczył pp. Misiołek i Englisch. Pierwszy zabrał głos poseł Daszyński, który skreślił położenie Rosyi, ruch wolnościowy w Petersburgu, Warszawie i Łodzi i zakończył rezolucyą, wyrażającą najwyższą sympatyę wszystkim rewolucyonistom w carstwie i zaborze rosyjskim.

Następnie zabrał głos akademik Śliwicki (narodowo-demokr.), który wywodził, że jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila do walki o wolność i swobody konstytucyjne. Przemowę jego kilkakrotnie zgromadzenie przerywało.

P. Haecker odpowiedział na to, że słusznie p. Śliwicki zauważył, iż jeszcze nie pora do walki, bo nie wszyscy do niej stanęli. Brakuje w niej przedewszystkiem narodowo-demokratów.

Jakkolwiek komisarz policyjny zabronił poddania pod głosowanie rezolucyi, postawionej przez posła Daszyńskiego, zgromadzeni wśród hucznych oklasków przyjęli tę rezolucyę przez aklamacyę.

Pierwsze starcie z policyą w ulicy Szewskiej.

Po zamknięciu zgromadzenia z kilku tysięcy piersi wzniósł się namiętny śpiew socyalistyczny. Żołnierze policyjni z ulicy Rajskiej i Karmelickiej na wieść o skończeniu się zgromadzenia, cofnęli się pod przewodnictwem komisarzy ku ulicy Podwale i część żołnierzy utworzyła szpaler po lewej stronie tej ulicy, ażeby tłumu nie przepuścić przed dom Dunajewskiego. Demonstranci jednak ze śpiewem na ustach minęli ulicę Podwale i zdążali ku ulicy Szewskiej. Na czele postępował poseł Daszyński. U wylotu ulicy Szewskiej podwójny szpaler żołnierzy policyjnych próbował tłumowi drogę zagrodzić, ale tłum kilkotysięczny w jednej chwili przełamał szpaler policyantów i pochód znów w zwartych szeregach szedł wolno naprzód....

W ulicy Szewskiej poczęli już kupcy z trzaskiem zasuwać żelazne drzwi sklepów i wystaw sklepowych. Po obu stronach ulicy pootwierano okna i gdzieniegdzie witano pochód okrzykami: „Niech żyje rewolucya!"

Pod pomnikiem Mickiewicza.

Na rynku policya nie starała się wcale powstrzymać pochodu, który, okrążywszy Sukiennice, dostał się przed pomnik Mickiewicza. Tłum wzrastał z każdą chwilą i wkrótce przed pomnikiem zgromadziło się blizko ośm tysięcy ludzi. Poseł Daszyński wstąpił na stopnie pomnika i wygłosił krótką przemowę do zebranych, wzywając do dostarczenia broni braciom w Warszawie. — Podniosły się okrzyki: „Precz z caratem! Niech żyje rewolucya!"

Stałem tuż przy pomniku wraz z sprawozdawcą „Czasu". Nagle z balkonu muzeum narodowego grono młodych ludzi z inteligencyi rozwinęło czerwony sztandar, co zebrani powitali gromkim okrzykiem. Wnet między tłumem powiało kilka mniejszych czerwonych chorągwi. Żołnierze policyjni poczęli gwałtownie przeciskać

Wszyscy ... NOWIN mogą korzystać z biura bezpłatnej porady prawnej (w niedziele od 10—12 w poniedziałki i czwartki od 5—6 popołudniu ...

się przez tłum do pomnika. Zdawało się jednak, że obejdzie się bez poważniejszych wypadków.

Portret cara.

Nagle zajaśniał wysoko pod pomnikiem portret cara Mikołaja II-go z napisem: Krwiożerczy car Mikołaj II." — Dalszych słów nie zdołałem przeczytać, bo w tej chwili żołnierze policyjni rzucili się na portret cara i podarli go. Demonstranci podnieśli wielki okrzyk oburzenia. Podniosły się laski w górę i padły między policyę...

Atak policyi.

Zakotłowało się u stóp pomnika i nagle **kilkudziesięciu żołnierzy policyjnych na dany rozkaz wydobyło szable z pochew i rzuciło się na demonstrantów. Powstała szalona panika.** Rzucono się do ucieczki. Tłum porwał mnie kilka kroków w tył, lecz zaraz przystanąłem. Żołnierze ścigali uciekających. Ku mnie i sprawozdawcy „Czasu", którzyśmy stali najspokojniej koło pomnika, biegło trzech policyantów z dobytemi szablami. Jeden z nich już się na nas zamierzył, lecz od ciosu uchroniło nas odezwanie się sprawozdawcy „Czasu": „Co pan robisz? To są dziennikarze!" Żołnierz opuścił szablę i począł wraz z innymi ścigać uciekających.

Ze zgrozą widziałem, jak żołnierze policyjni na wszystkie strony zadawali ciosy szablami, waląc uciekających w głowy. — Kilka osób skrwawionych padło na ziemię; rozległy się straszne jęki i krzyki.

Pod arkadami Sukiennic.

Demonstranci, wśród których było wiele kobiet i wielu zwykłych ciekawych widzów chronili się przed szablami żołnierzy pod arkady słupów w Sukiennicach. Kilka pań nieprzytomnych ze strachu wpadło do cukierni Rehmana i Heindricha. Nagle rozległ się głośny trzask rozbitego szkła. Szyby wystawowe w cukierni pękły pod naciskiem uciekającego, przez policyantów ściganego tłumu.

Widziałem tam dziecko kilkoletnie, które z płaczem podniosło się z ziemi i ocierało sobie krew płynącą z twarzy; widocznie zostało stratowane.

Nadjechało Pogotowie ratunkowe, które poczęło rannych zabierać do opatrunku. Jeden z robotników podniósł wysoko w górę skrwawioną rękę i krzyknął: „Niech żyje rewolucya!" Na widok rannych powstało nieopisane wzburzenie w tłumie.

Wołano: *„To Polacy! Wstyd — Hańba"*. I znów rozległa się pieśń *„Czerwonego sztandaru"* a w powietrzu migały kałosze, kawałki drzewa, laski, któremi rzucano na policyę. Gdy rzut był celny, przyjmował go tłum z oznakami zadowolenia. Ze stopni pomnika z góry przyglądałem się tłumowi. Tu i ówdzie przychodziło jeszcze do starcia z policyą. Spodziewałem się lada chwila szarży dragonów Dzięki Bogu nie wezwano ich jednak i zapał wojenny ostygł.

Żabka.

Nagle huknął strzał, a po nim kilka dalszych. Nie był to jednak strzał z rewolweru, lecz ktoś zapalił t. zw. „żabkę", która kilkakrotnie z hukiem eksplodowała; znowu panika powstała w tłumie i znowu żołnierze policyjni chwycili za szable.

Ale przywódcy poczęli już wzywać tłum do rozejścia się. Rynek opróżnił się zwolna. Część demonstrantów ruszyła w ul. Grodzką, kupcy poczęli zasuwać drzwi od sklepów. Przed redakcyą „Naprzód" śpiewano jeszcze chwilę.

I popołudniu na rynku patrole policyjne krążyły jeszcze.

Ofiary.

Stacya ratunkowa opatrzyła **14 rannych**, z tego **ośmiu ciężko rannych**, których przeważnie odwieziono do szpitala chirurgicznego. Ciężko ranni są:

1. Wojciech Cichoń, obcięty palec duży ręki lewej, kilka innych palców pokrwawionych, tak że rana zagraża *kalectwem*.

2. Franciszek Domagała, jedno cięcie głębokie w okolicy barku lewego, drugie w okolicy kości czołowej. Obie rany są ciężkie.

3. Samuel Bester, l. 19 kuśnierz, rana cięta w okolicy kości skroniowej, 3 cm. długa.

4. Henryk Berensz, rana cięta na kości potylicznej prawej i nad uchem prawem.

5. Ozyasz Felsenfeld, rana cięta, **bardzo ciężka**, na kości potylicznej.

6. Józef Ziegler, lat 26 piekarz, rana cięta na palcu czwartym ręki lewej i grzbiecie nosa.

7. Jakób Francos, lat 24, stolarz, rana cięta na kości ciemieniowej prawej.

8. Stanisław Fliszewski, rana cięta na łopatce prawej.

Lekkie rany odnieśli:

1. Maurycy Rozmaryn, rana cięta na uchu lewem.

2. Błażej Maciejasz, lat 45, rana cięta na palcu dużym ręki prawej.

3. Cenjamin Bondy, poraniona lewa ręka.

4. Józef Morawski, lat 18, introligator, rana na podramieniu prawem

5. Józef Chyla i

6. Izydor Umlauf, lat 26, cholewkarz, obaj odnieśli rany od *kopnięcia (?)* Widocznie więc prócz szabli, były też i nogi policyantów w robocie!

Wprost nie do wiary jest, jak policya zachowała się wobec pp. dyżurowych medyków ze stacyi ratunkowej; mianowicie nakazywano im **usunąć się z wozem ratunkowym z rynku**, choć ze względu na tak licznych rannych pogotowie było w pobliżu krwawego starcia konieczne.

Trzeba nadto zaznaczyć, że powyższa lista ofiar dzielności naszej policyi nie jest zupełną. Nie wiemy bowiem, wielu opatrzono w żydowskim szpitalu, a mnóstwo ludzi lekko poranionych nie szukało wcale pomocy lekarskiej.

Z żołnierzy policyjnych nie został żaden raniony. Kilku otrzymało tylko uderzenia laską lub kaloszami, jednego inspektora przewrócono w tłumie; innego obrzucono błotem.

Policya nie aresztowała nikogo.

* * *

Postępowanie policyi w zajściach na Rynku wywołało w całem mieście najostrzejszą krytykę. Nerwowość i brak kierownictwa zaznaczyły się jaskrawo. Zamknięcie (słabym) kordonem ul. Szewskiej jest pierwszym faktem, który wywołuje zdziwienie. Po co zamykać ulicę, kiedy jest rzeczą jasną, że tłum wielotysięczny przerwie łańcuch kordonu?

Wprost zaś niezrozumiałem jest, że pozwolono (czy może nakazano?) rzucać się policyantom z szablami na tłum. **Policyanci rąbali ludzi uciekających od pomnika Mickiewicza aż pod samą cukiernię Rehmana**, gdzie pod arkadami stało mnóstwo ciekawych widzów, kobiet i dzieci! **Rany prawie wszystkie zadawane były z tyłu**, to znaczy, że policyanci rąbali **uciekających!**

(Jak żołnierze policyjni postępowali, o tem świadczy fakt, że nawet sprawozdawcy gazet p. D. („Nowiny") i p. H. („Czas"), stojący na uboczu, z trudem tylko uszli poranieniu szablami!)

Nie żyjemy w Petersburgu. Nasi posłowie powinni w Radzie państwa należycie omówić to postąpienie policyi krakowskiej, a dyrekcya powinna pouczyć swe organy, aby postępowały rozważnie, gdyż tylko łaska Boża ustrzegła miasto w czwartek od większego nieszczęścia.

TELEGRAMY „NOWIN".

Z Królestwa Polskiego.

Z Warszawy.

Warszawa. (B. kor.) We środę rozpoczęło się stwierdzanie tożsamości zabitych. Zwłoki wydawano na żądanie rodzinom pod warunkiem natychmiastowego pochowania. **24 zwłok nie rozpoznano**

W warsztatach w okolicy Warszawy rozpoczyna się strejk.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) Według zestawień lekarzy, ofiarą rozruchów padło **zabitych 600**, a rannych **kilka tysięcy**. Pogrzeby zabitych odbywają się w nocy pod osłoną wojska. Wiele osób, które nie brały udziału w rozruchach, odniosło rany.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) Część socyalistów jest zdania, że plądrowania dopuszczali się ludzie, namówieni do tego przez policyę. Odezwa do robotników zawiera zdanie: „Strzeżcie się, abyście się nie dali pociągnąć do czynów, z których rząd wyciągnąłby pożytek, a któreby ściągnęły plamę na nasz sztandar rewolucyjny".

Najwięcej ucierpiała ulica Marszałkowska. Rabowano sklepy Rosyan i rosyjskich żydów.

Warszawa. (B. kor.). Policmajster zauważył, że z rogów ulic usunięto ogłoszenia policyi, oraz, że rosyjskie napisy ulic zamazano farbą. Wobec tego nakazał organom policyjnym, aby wykryły winnych i zarządziły przywrócenie napisów.

Warszawa. (Pet. aj. tel.). Na podstawie wzmocnionej ochrony, wydał jenerał-gubernator następujące postanowienia:

1) Zakaz zgromadzania się na ulicy, placach publicznych i domach prywatnych.

2) Zgromadzenia na miejscach publicznych będą rozpraszane przez policyę albo wojsko.

3) Posiadanie lub sprzedaż broni bez odnośnego pozwolenia będą podlegać karze.

4) Podczas każdej demonstracyi mają być opróżnione najbliższe okna, balkony, jakoteż bramy.

5) Jeżeli z dachu któregoś domu albo padną strzały, albo kamienie będą rzucane, oprócz winnych pociągani będą do odpowiedzialności właściciel domu lub zarządca.

Na zarządzenie gubernatorów warszawskiego i piotrkowskiego, mają właściciele zamknąć swe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Przekroczenie tych przepisów w Warszawie i Łodzi, oraz w gubernii warszawskiej i piotrkowskiej, karane będzie aresztem do 3 miesięcy lub grzywną pieniężną.

Strejk w Częstochowie.

Granica. (tel. wł.) Strejk jest powszechny i choć **robotnicy zachowują spokój, w mieście panuje panika.** Mnóstwo osób wyjeżdża z miasta.

Każdy nowy abonent „Nowin" i „Kuryera Krakowskiego" otrzyma bezpłatne premium. Miesięczny nowy abonent otrzyma Album Sakola z 80 ilustr. Kwart. abonent powieść H. G. Wellsa „Gdy śpiący się zbudzi" albo wesołą nowelę „W naszej letniej stolicy"; półroczny bogate ilustr. Album „Wawelu" ...

W Zagłębiu Dąbrowskiem.

Wrocław. (TBK). „Schles. Ztg“ donosi z pogranicza w Królestwie; Jeszcze we wtorek było tu zupełnie spokojnie. We środę wybuchły niepokoje w Dąbrowie i Sosnowcu. W dniu tym w Sosnowcu jeszcze pracowano. Na dany znak robotnicy udali się wielkiemi grupami do fabryk i wymuszali zaprzestanie pracy. Pewna grupa zmusiła do chodzenia ze sobą policyanta, spotkanego po drodze. Do Sosnowca przybył pułk kozaków.

Rosyjscy kapitanowie żandarmeryi dali znać pruskim władzom, że ludność się burzy i niepokoi, że z zagranicy może nadejść wojsko niemieckie i że krążą pogłoski o zamiarach zniszczenia mostu przez graniczną Przemszę w Mysłowicach. Katowicki landrat zarządził natychmiast zamknięcie mostu i ustawienie tam żandarmów. Prezydent rejencyi w Opolu i katowicki landrat zjeżdżają do Mysłowic, aby na miejscu postanowić dalsze zarządzenia.

Wczorajsze doniesienia opiewają, że w Sosnowcu panuje spokój, lecz ludność jest wzburzona.

Z Rosyi.

Nowi ministrowie.

Petersburg. (TBK.). Według doniesienia „Graždanina“, członek Rady państwa Buligin, został mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Buligin był gubernatorem Moskwy, a następnie pomocnikiem jenerał gubernatora w. ks. Sergiusza.

Petersburg. (TBK). Car podpisał dekret, mianujący ministra Murawiewa ambasadorem w Rzymie. Następcą Murawiewa został mianowany jego pomocnik Manuchin.

Bajki o konstytucyi.

Petersburg (TBK.). Doniesienie londyńskiego „Daily Telegraph“, jakoby car polecił prezydentowi komitetu ministrów Wittemu wypracować projekt konstytucyi, jest nieuzasadnione.

Ks. Mirski.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Dotychczasowy minister spraw wewnętrznych ks. Światopołk-Mirski otrzymał 14 miesięczny urlop celem wyjazdu za granicę.

Kijów. (TBK). „Duma“ uchwaliła wysłać adres z uznaniem do ks. Mirskiego, w którym wyraża życzenie rychłego powrotu do zdrowia, oraz, aby, gdy nadejdzie chwila odrodzenia Rosyi, stanął w pierwszych szeregach tych, którzy je będą przeprowadzali.

Gorkij.

Petersburg. Doniesienie Petersburskiej ajencyi telegraficznej: Maksym Gorkij został wypuszczony na wolność.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi:

W Krakowie miesięcznie . . **1 K 40 h**
Na prowincyi „ . . **1 K 50 h**

Każdy, kto złoży prenumeratę półroczną lub roczną — otrzymuje cenne **premium książkowe.**

Dobre kalendarze. Wszyscy szanowni abonenci „Nowin“ mogą w administracyi „Nowin“ nabywać **po zniżonej cenie wyborne kalendarze K. Wojnara**: „Polak“, „Gospodarz“ „Kalendarz Maryański“. Kalendarze te kosztują w handlach po 80 hal.; abonenci „Nowin“ mogą je nabywać po 60 halerzy. Abonenci na prowincyi zechcą należytość za kalendarz dołączać do prenumeraty i na przekazie pocztowym napisać, który z powyższych trzech kalendarzy wybierają. Na koszta przesyłki należy dołączyć jeszcze 10 halerzy, tak, że abonenci prowincyonalni, **chcący pocztą otrzymać kalendarz**, raczą do prenumeraty „Nowin“ dołączyć jeszcze **kwotę 70 halerzy.** Uprasza się adres na przekazie pocztowym pisać wyraźnie i czytelnie.

Ktoby zaś z p. t. abonentów „Nowin“ życzył sobie „**Wielkiego kalendarza powieść.**“ K. Wojnara, który w handlu kosztuje 1 koronę 60 halerzy, może go również w administracyi „Nowin“ nabyć po zniżonej cenie, mianowicie za 1 k. 20 h. (a z przesyłką pocztową za 1 kor. 50 hal.).

Odezwa do serc litościwych.

Ociemniały kolporter, Baranowski, który, dopóki mógł, pracował jako majster szewski, obecnie jednak, z powodu postępującej choroby oczu, nawet jako kolporter dziennika, zarabiać na utrzymanie swoje i chorej żony nie może, poleca się sercom miłosiernym.

„NOWINY“

Najtańszy wszechstronny niezawisły dziennik illustrowany w Krakowie pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego.

PRENUMERATA MIESIĘCZNA WYNOSI:

w Krakowie i w Podgórzu **1 koronę 40 hal.** | Na prowincyi **1 koronę 50 hal.**
W drobnej sprzedaży kosztuje numer „Nowin“ **6 halerzy = 3 centy**

Porębski & Zimler
w Krakowie, Rynek L. 8
Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów do krawieczyzny
poleca
Nowości w tych działach na sezon jesienny i zimowy

Na jesień i zimę



póki zapas starczy są do sprzedania w dobrym stanie, wszystko na oliwnych osiach bogato wewnątrz wybite, **po bardzo nizkich cenach**

KARETY PARO KONNE OD 175 ZŁR.

oszklone wygodne lekkie **LANDAUERY** od 225 złr.

w moich **składach** przy ulicy Brackiej l. 9. Szpitalnej 34 naprzeciw teatru Krakowskiego i św. Jana 30, u właściciela **St. Cyrankiewicza** w Krakowie.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy, Kraków, ul. św. Jana Nr. 30

Jak powstał
Kopiec Kościuszki
w Krakowie.

Napisał **Stanisł. Miłkowski.**
Wydał **St. Cyrankiewicz.**
Cena 6 halerzy.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy, Kraków, ulica św. Jana Nr. 30

W komisowym Zakładzie
Sprzedaży i kupna H. Telesznickiej
przy ul. Szewskiej Nr. 10. I. p.
są tanio do nabycia: Kasetka srebrna praw. na 6 osób stoł. des. i kawowe, Kilka serwisów porcelanowych na 12 osób, stół dębowy na 20 osób, peleryna gronostajowa, łazienka parowa pokojowa. dywany perskie i ang. Garnitury mebli salon. w stylu „baroc“ i renesans“, „secesva i t. p. Kilka sypialni i jadalni stylowych. Zegary (antyki). Świeczniki gazowe, Szachy z kości słon. artystyczne rzeźb., Urządzenie biblioteki składające się z szafy bibl., kanapy, 2 foteli i 4 krzeseł, lustra i biora z czarnego drzewa bogato rzeźbionej inkrustowanej szyldkretem. Fortepiany dobre, Biura, Saloniki itp. 2 szafy małe, ładne, Garderoba męska i damska. Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (12)

Wydawca: Lucyna Szczepańska Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

Ale tu właśnie spotkała mnie niespodzianka nadzwyczajna.

W ludziach, przedstawionych na fotografii, nie poznałem żadnego z tych, których widziałem w szynku Czarnego Tomka.

Ten naprzykład, którego podpis wskazywał jako kapitana Trenta, to człowiek niskiego wzrostu, o szerokich barach, wydatnym podbródku, jasnym zaroście, wyglądu energicznego i przyjemnego, bynajmniej nie był podobny do kapitana Trenta z San-Francisco. I inni również nie przedstawiali żadnego podobieństwa do ludzi, których widziałem wtedy. Naprzykład kucharz, stojący obok grupy majtków, był typowy Chińczyk w stroju narodowym. Przyjrzałem się osobie, opatrzonej podpisami „E. Goddedaal, pierwszy porucznik". Jak czytelnicy pamiętają, Goddedaal nie pokazał się u Czarnego Tomka, nie mogłem zatem naturalnie sprawdzić, czy portret był podobny. Przyjrzałem się dokładnie rysom, aby je zapamiętać. Był to człowiek wysoki, z dużym zarostem, włosach kędzierzawych, blondyn. Fizyonomia miała w sobie coś sprzecznego: coś dzikiego i kobiecego zarazem. Musiał być sentymentalny i melancholik.

W tem przypomniałem sobie swój album. Poszedłem go poszukać i otworzyłem na stronie, na której w swoim czasie naszkicowałem Trenta i pozostałych przy życiu marynarzy z „Fali" w kawiarni w San-Francisco.

— Panie Nares — rzekłem do mego towarzysza — prawda, opowiadałem panu, kiedy i gdzie widziałem po raz pierwszy kapitana Trenta i jego towarzyszów. Mówiłem panu, że między tymi ludźmi był Kanak z pta-

kiem w klatce. Wiesz pan także, że później widziałem kapitana na licytacyi, że wydawał się wzburzonym i zdziwionym. również jak ja ceną, do jakiej doszedł przetarg.

Otóż to są ludzie, których widziałem na własne oczy: Trent i jego trzej towarzysze. Zobacz pan, czy moje portrety są podobne do fotografii.

Nares w milczeniu porównywał dwie podobizny.

— Tak — zawołał wreszcie — to uzasadnia bardzo nasze podejrzenia. Powinni byliśmy to odgadnąć z liczby waliz...

— Rozumiesz pan cośkolwiek?

— To tłomaczy wszystko, wyjąwszy osadzenie okrętu na mieliźnie i ceny, za jaką ci ludzie nabyć bryg rozbity. A co do tego ostatniego punktu — nie łudź się pan! Żaden z nas nie potrafi rozwiązać tej zagadki.

6. Rozpaczliwe poszukiwania.

Następne dni zapełnione były pracą tak mozolną, że nie mieliśmy czasu na zastanowienia i medytacye.

Nie szło tylko o wyładowanie z brygu towarów, zapełniających spód okrętu. Było to zajęcie drugorzędne i głównym celem było — odnalezienie kryjówki, w której się znajdowało opium. Spód okrętu był cały oszalowany, co więcej, jeden kąt, przeznaczony niegdyś na towary, łatwo ulegające zepsuciu i stłuczeniu, był obity mocnymi balami, pomiędzy którymi były zasieki. Takie zasieki, futrowania, nawet szkielet pudła — wszystko to mogło służyć za kryjówkę dla skarbu. Jak tylko która belka lub deska pod uderzeniem dawała odgłos podejrzany, siekiery nasze zaczynały tam pracę gorączkową. Dzieło zniszczenia posunęło się tyle naprzód,

a dotychczas nie wpadliśmy na najmniejszy ślad cennego towaru, którego poszukiwaliśmy z taką pożądliwością.

Aby zachęcić ludzi naszych, przyszła nam myśl wyznaczyć nagrodę. Zagrzani nadzieją zysku, wzięli się do pracy z zapałem. Ja przodowałem wszystkim, ale też szło przecież o nasze 250.000 franków.

Po bezskutecznem sondowaniu okrętu zdecydowaliśmy się poświęcić paki z ryżem, przypuszczając, że w nich kryć się może cenna trucizna. Jedne po drugich rozbijaliśmy i rozpruwaliśmy worki, ryż wysypywaliśmy na pokład, skąd rynsztokami płynął do morza. Próżna ofiara! Nie znaleźliśmy ani śladu opium. Nareszcie pewnego dnia Nares, który rozbił nową pakę, wyciągnął z niej skrzynkę cynową, owiniętą w papier, następnie pięć jeszcze takich samych skrzynek. Wszystkie zapakowane były w papier chiński.

Nares zwrócił się do mnie i, podając mi rękę, rzekł:

— Jest nareszcie towar, który znaleźć straciłem już nadzieję. Winszuję panu, panie Dodd.

Ale na tem odkrycie nasze prawie się skończyło Tylko dwadzieścia pak zawierało opium, co stanowiło razem 140 funtów. Prawdziwa nędza!

Licząc jak najwyżej, to jest po cenie, jaką możnaby było otrzymać w Honolulu, mieliśmy towaru za 50.000 franków, czyli tylko 25.000 franków według cen w San-Francisco. I dla takiego marnego rezultatu wydaliśmy 250.000 franków! A Bellairs byłby dał jeszcze więcej! Można łatwo zrozumieć mój zawód.

I znow powróciłem do myśli, że bryg musi kryć większą ilość opium. Przetrząsnęliśmy okręt do ostatnie-

go zakątka. Wkrótce pozostał tylko szkielet i gwoździe Trzeba było uledz rzeczywistości. Wydaliśmy we dwóch z moim wspólnikiem 250.000 franków, prócz ogromnych kosztów, jakie pochłonęła wyprawa „Nory Creiny", a w najlepszym razie z tego wszystkiego może się nam wrócić najwyżej 15 za sto. Taka strata dla złudzenia,

7. Co czynić?

W takiem smutnem usposobieniu unikałem zupełnie towarzystwa. Pewnego razu kapitan zaproponował mi, abyśmy zeszli na brzeg i zwiedzili wysepkę.

Szliśmy długo wzdłuż wybrzeża. Słońce było wysoko, promienie jego nas oślepiały. Przeraźliwe krzyki ptaków mieszały się z hukiem fal, rozbijających się o skały.

— Zbytecznem byłoby powtarzać — odezwał się Nares — że wszystko skończone. Prawda? Mojem zdaniem, możemy jutro stąd odpłynąć i zgodnie z programem udać się do Honolulu.

Po chwili milczenia dodał:

— A jak mamy się zachować wobec wyniku wyprawy naszej? Czy mamy rozgłosić nasze podejrzenia kazać szukać Trenta i jego towarzyszów, oskarżyć ich? Ale wtedy będziemy musieli się przyznać do naszej wyprawy po opium i odpowiadać sądownie za przemytnictwo. Lepiej więc dla nas — nic nie mówić. Co zaś do kadłubu „Fali", kto wie, czy kiedyś nie zwróci uwagi czujnego dozoru morskiego, czy nie znajdą się dowody przeciwko nam? Najlepiej zniknąć stąd bez śladu, a szczątki spalić.